

Gostyń, dnia 1 września 1935 r.

TREŚĆ: Stanisław Helsztyński — Zimowy plon prac majstra Majchrzaka. Jan Szyszczyński — Zatarę magistratu ponieckiego z plebanem (1550 r.) Edmund Klinkowski — Przyczynki do dziejów Krobi w czasach południowo pruskich (1703—1806). Władysław Stachowski — Kościół św. Ducha w Gostyniu.

Zimowy plon prac majstra Majchrzaka.

Okres od jesieni do wiosny zaznacza się w życiu naszego rzeźbiarza-samouka z Karchowa wzmożoną działalnością artystyczną. Roboty w polu i prace po zagrodach nie zajmują mu wówczas drogocennych, steranych wiekiem sił. Otrzymaawszy w październiku ub. r. wysuszone, doskonałe, nadobrzańskie pnie topolowe, zaczął wcześniej i skrzętnie robotę, przeznaczoną do kościoła w St. Gostyniu. Szło o cykl dwunastu świętych polskich, których fundator, gospodarz Tomasz Skorupka z Kosowa, postanowił ofiarować dla uwiecznienia filarków drewnianych w stallach presbiterjum. Niżej podpisany dostarczył wizerunków, otrzymaawszy je ze zbiorów hagiograficznych p. dyr. Wł. Stachowskiego z Gostynia. W wilję 1934 roku rzeźby zostały wstawione na pomienione miejsce. Przedstawiają one, licząc od strony Ewangelji, następujących świętych: Wojciecha, bł. Wincen-tego Kadłubka, św. Czesława, św. Kazimierza królewicza, św. Jana Kantego, bł. Ładysława z Gielniowa. Hieratycznie, dostojnie przedstawiają się dwaj pierwsi: obydwaj biskupi, obydwaj w szatach pontyfikalnych, z pastorałami, ujęci jednak odrębnie, z wpadającą w oczy różnicą indywidualną obu postaci. Św. Jan Kanty, patron uczącej się młodzieży, stoi obok młodziana, obejmując go prawą dłonią, lewą wskazując cel niebiański. Grupa potraktowaną została raczej płaskorzeźbiarsko. Od strony Epistoły widzimy św. Stanisława Szczepanowskiego, św. Jacka, bł. Andrzeja Bobolę, św. Stanisława Kostkę i bł. Szymona z Lipnicy. Pod wzglę-

dem ekspresji wysuwają się tu na plan pierwszy trzy figury środkowe. Doskonały jest bł. Andrzej Bobola, arcydzieło pośród całej galerji: postać ujęta w ruchu, pełna dynamiki, z laską pielgrzyma w prawicy, z ręką lewą podniesioną lekko ku górze, z twarzą rozjaśnioną robi potężne wrażenie. Wystąpił tu cały talent imitatorski majstra Majchrzaka: miał świetny wzór, obraz Bakałowicza z kościoła oo. jezuitów w Poznaniu. Nie wiele ustępuje temu męczennikowi postać młodzieńczego Stanisława Kostki. Każdego ująć musi za serce ten święty, pełen subtelności i wdzięku. Św. Józefat Kuncewicz należy również do serji bardziej udanych rzeźb majchrzakowskich, choć dostarczony artyście wizerunek wyglądał raczej bezdusznie. Wysokość każdej rzeźby wynosi 38 cm; niski cokół stanowi wszędzie podstawę, mieszczącą imię świętego.

Równolegle z cyklem starogostyńskim powstała figura topolowa św. Władysława króla, znajdująca się obecnie w posiadaniu p. Stachowskiego w Gostyniu w bogatym jego zbiorze regionalnym.

Innej kategorii jest skrzynia wielkopolska, zamówiona przez niżej podpisanego do świetlicy w Kosowie. Na przedniej ścianie skrzyni wyrzeźbił majster scenę z życia rolniczo - pasterskiego, pastuszka przy owcach, pole i wschód słońca ponad niem. Niczem jednak jest ta próba wobec pięknej, wręcz zadziwiającej rzeźby p. t. „Zesłanie Ducha świętego”, która znalazła się po wykonaniu przez Majchrzaka na przedniej ścianie w górnej części biurka, zakupionego przez dr. Hel-sztyńskiego w Kosowie. Pomysł i wykonanie grupy zasługuje na wyróżnienie. Za wzór posłużyła Majchrzakowi wyrwana z katechizmu kartka. Co dziwniejsza, zmiany wykazane w robocie przez rzeźbiarza, wyszły pracy stanowczo na korzyść.



Św. Władysław
rzeźba Majchrzaka

Mniej szczęśliwą okazała się rzeźba, zamówiona przez dr. Helsztyńskiego, dla kredensu, zrobionego uprzednio przez Majchrzaka. Ani koń ani oracz nie przemawiają do przekonania. Mam wrażenie, że w tym wypadku odbiegł majster od zwykłego mu realizmu.

Inaczej ma się rzecz ze „Wzgórzem śmierci” na oddalonym końcu zagrody gospodarza Skorupki w Kosowie, gdzie trzy krzyże, wzniesione przez Majchrzaka, przecinają wyrażenie błękit horyzontu. Krzyż środkowy zawiera pod daszkiem, mającym cechy raczej małopolskie, scenę ukrzyżowania z pięciu figurami ewangelicznymi, po bokach innej konstrukcji krzyże unoszą ponure postacie łotrów. Poświęcenia krzyżów dokonano w dniu 29 lipca b. r. równocześnie z chwilą namaszczenia Olejami świętymi fundatora tej małej Kalwarji kosowskiej, dogorywającego w swej iście piastowskiej siedzibie.

Jako ostatnią tegoroczną pracę majstra Majchrzaka wymienić należy słup Swantewita, dwumetrowej wysokości, z runami, scenami według pierwowzoru wyłowionego w rzece Zbruczu, umieszczony w hallu górnym w domu mieszkalnym gospodarza Skorupki w Kosowie, gdzie niżej podpisany zbiera od dłuższego czasu pamiątki sztuki ludowej. Pracowitym, pomysłowym i szczęśliwym w wynikach swej pracy okazał się ubiegłego i bieżącego roku pocziwy mistrz Andrzej z Karchowa! Oby w najdłuższe lata służyły mu siły i zdrowie!

Kosowo n/Obrą, w sierpniu 1935.

Stanisław Helsztyński.

Jan Szyszczyński.

Zatarg magistratu ponieckiego z plebanem (1550 r.)¹⁾

W połowie XVI wieku był plebanem w Poniecu i kanonikiem poznańskim ks. Jan Łacki (Lanczky). Stosunek jego do parafji i magistratu nie musiał być zbyt poprawny, jeżeli doszło do oskarżenia go o sprzeniewierzenie kapitałów kościelnych. Mówi o tem akt, wpisany do ksiąg miejskich w r. 1550.

Otóż w roku tym zakłada magistrat poniecki w osobach Marcina Pustołki (Pustchołki), burmistrza, i radnych jego

¹⁾ Archiwum Państwowe w Poznaniu. Dep. Poniec C. 3.

Benedykta, Łukasza Trestki,¹⁾ Piotra Krassyka i Wawrzyńca, postrzygacza (tonsoris), oraz Łukasza Trestki, Walentego i osób stanu szlacheckiego Jana i Bartłomieja Drzewieckich, opiekunów kościoła farnego, uroczysty protest przeciw swemu proboszczowi Janowi Łackiemu. Zarzut uczyniony przez osoby te księdzu i do tego kanonikowi, a zatem człowiekowi nieprzeciętnemu, jest bardzo ciężki, bo oskarża go się o sprzeniewierzenie pieniędzy kościelnych, przeznaczonych na odnowienie kościoła ponieckiego.

Skarga opiera się na przedśmiertnem zeznaniu, zrobionem przez ołtarzystę ponieckiego, ks. Jana Hanusela, i podaje szczegółowo, jakie kwoty pobrał rzekomo na swoje cele ks. Łacki. Zestawienie to jest ciekawe.

Według tego wykazu przywłaszczył sobie proboszcz 18 florenów węgierskich, dalej dom, zapisany kościołowi przez niejakiegoś Wawrzyńca, który proboszcz samowolnie sprzedał a osiągnięte ze sprzedaży 15 grzywien nie oddał do kasy kościelnej; ponadto sprzedał proboszcz jakąś tunikę (pewno żupan) za 5 grzywien i pieniądze dotychczas u siebie trzyma, wreszcie miał zaniedbać różne legaty na odnowienie fary, jak legat szlachcica Stanisława Rydzyńskiego w wysokości 20 grzywien, szlachcianki Mierzewskiej i Krzewskiego również po 20 grzywien, u piekarza ponieckiego Szymona i Macieja Dury po 10 grzywien i u owczarza w Drzewcach 5 grzywien. Wina za to spada wyłącznie na proboszcza.

W końcu zarzuca mu magistrat, że uszczuplił majątek kościelny, dopuszczając do tego, że niejacyś Pawłowscy zabrali osadę Police (po lyce) na własność i ją trzymają dzięki zaniedbaniu sprawy przez proboszcza, przez co nie małą szkodę wyrządził majątkowi plebańskiemu. Wartości tej osady skarga nie podaje.

Wszystkie te uchybienia plebana zmusiły rzekomo magistrat do wystąpienia przeciw swemu duszpasterzowi. Magistrat wyraża zdanie, że biskup powinien ks. Łackiego zmusić do naprawienia wszystkich powstałych krzywd tak w majątku kościelnym jak i plebańskim.

Jaką kierowano się zawziętością do ks. Łackiego świadczy choćby ten fakt, że krytykują nawet jego działalność kapłańską, przytaczając jako przykład, że zaniedbywał nabożeństwa podczas wielkiego postu, że w Wielki Piątek, gdy powinno

¹⁾ Szwagier Trestki, ks. Maciej Winiarzewicz, był kanonikiem średzkim i proboszczem św. Marcina w Poznaniu. (Weimann. Receptiones str. 51.)

być kazanie, nie było żadnego nabożeństwa, lecz przeciwnie było tylko zamieszanie i tumult.

Czy oskarżenie to było słuszne? Trudno z powodu braku jakichkolwiek dalszych dokumentów osądzić, co było oparte na słuszności a co wywołane agitacją ludzi niechętnych. Należy wziąć pod uwagę, że to czasy reformacji, w których o atak na duchownego nie trudno. Ks. Łącki musiał być bądźco bądź osobistością wybitną, jeżeli piastował kanonikat poznański, to też trudno przypuścić, aby miał się dopuścić sprzeniewierzenia dóbr kościelnych w tej formie, w jakiej przedstawia to magistrat. Wkrótce zresztą, bo w roku 1554 już umarł, gdyż po nim obejmuje kanonikat ks. Stanisław Kuniński.¹⁾

Edmund Klinkowski.

Przyczynki do dziejów Krobi w czasach południowo-pruskich (1793—1806)

(Na podstawie aktów Tajnego Archiwum w Berlinie,
Gen. Dyr. Południowe Prusy).

1) Wprowadzenie targów tygodniowych.²⁾

W Krobi odbywało się rocznie 8 jarmarków, lecz aż pod koniec 18. wieku nie było targów tygodniowych. Dnia 3. sierpnia 1795 wystosowali mieszkańcy Krobi za pośrednictwem radcy Hirschfelda we Wschowie, do którego obwodu i Krobia należała, pismo do Kamery Poznańskiej, w którym wyrazili życzenie, aby w mieście ich zaprowadzono 2 targi tygodniowo, „ponieważ (mieszczanie) dotychczas wiele potrzebnych do życia rzeczy, których tam się nie wyrabia, zmuszeni byli z innych sąsiednich miejscowości sprowadzać i dużo czasu na to zużywać nie bez szkody dla zajęć domowych”. Kamera Poznańska skierowała wniosek ten do Berlina, dodając od siebie, że radca, „który stosunki w mieście tem zna”, poświadczył twierdzenie mieszczan i jest zdania, że przez zaprowadzenie targów tygodniowych nie ucierpi żadne z okolicznych miast. Hirschfeld uważał jednakowoż jeden targ za wystarczający, „a dlatego nawet za wskazany, aby wieśniaka niezbyt często odciągano od

¹⁾ (Weimann. Receptiones, str. 38).

²⁾ Tyt. LXXII nr. 525.

jego gospodarstwa". Jako dzień najodpowiedniejszy proponowała Kamera środe. Berlin na to się zgodził i dnia 25. września 1795 wpłynął reskrypt królewski: „Fryderyk Wilhelm pp. Naszym pp. W okolicznościach podanych w Waszym raporcie z 11. b. m. chcemy dla wygody mieszkańców Krobi, stosownie do ich życzenia, zaaprobować wprowadzenie jednego targu tygodniowego i to w środe, i pozostawiamy Wam (t. j. radcom Kamery Poznańskiej) porzucić odpowiednie w tym kierunku kroki“.

2) Pierwszy urząd pocztowy ¹⁾

Do chwili przejęcia władzy przez Prusy spoczywał cały ruch pocztowy w Wielkopolsce, jak i w całej Polsce, w rękach osób prywatnych, koncesjonowanych przez państwo. Mimo to nie posługiwano się prawie wcale istniejącą pocztą, ogólnie bowiem był zwyczaj, że listy i paczki przesyłano przy nadarzającej się sposobności przez podróżnych lub furmanów, zwłaszcza przez niezliczonych wędrujących żydów. W Prusach natomiast była poczta rodzajem monopolu, który od r. 1793 rozciągnięto także na Prusy Południowe. Od tej chwili wolno było listy i paczki poniżej 40 funtów przysyłać wyłącznie za pomocą publicznej poczty. Gdy kogo przychwycono na przewożeniu obcych listów i paczek, karano go 10 talarami, przesyłkę konfiskowano, a również wysyłający podlegał oprócz konfiskaty tej samej karze.²⁾

Urząd pocztowy dla Krobi znajdował się w odległym o 14 km. Poniecu. Transport poczty odbywał się w ten sposób, że mieszczanie kolejno dwa razy tygodniowo jeździli do Ponieca, aby tamdotąd dostarczyć przesyłki z Krobi a odebrać przeznaczone dla tego miasta. Był to zatem

¹⁾ Tyt. LXXII nr. 523.

²⁾ Cfr. R. Prümers. Das Jahr 1793, str. 545. W rozporządzeniu z dnia 1. 6. 1793 (u Prümersa str. 551—3) czytamy: „Dalej zobowiązani są właściciele koni, tak w miastach jak i po wsiach, bezzwłocznie dostarczyć urzędowi jak i agencjom pocztowym na każdorazowe zawezwanie potrzebną do przewiezienia zwyczajnej jak i nadzwyczajnej poczty, kurjerów i sztafet ilość koni za gotówkową opłatą ustalonego milowego; zresztą musi każdy bez względu na rangę i stan, gdy tylko odezwie się trąbka, pod karą 50 tal. zjechać z drogi, ponieważ istota poczty wymaga jaknajwiększej szybkości a nie pozwala na najmniejszą zwłokę“. Taki obowiązek dostarczania podwód istniał również w stosunku do królewskich urzędników podczas ich podróży służbowych. Za to płacono od konia i mili 3 grosze. Zwolnieni od tego obowiązku byli ziemianie—szlachta i dobra starostów i duchowieństwa. T. zw. paszporty podwodowe (Vorspannpässe) wystawiano w języku polskim i niemieckim, aby ułatwić ich czytanie sołtysom, którzy języka niemieckiego nie znali.

pewnego rodzaju obowiązek dostarczania podwód, za co wypłacano obywatelom drobne wynagrodzenie. Łatwo wyobrazić sobie, jakie trudności i opóźnienia pociągał za sobą ten sposób ekspedycji. Zwłaszcza zimą i w czasie ulewnego deszczu nieraz pewno złorzeczył taki mieszczuch, który, choć sam nie spodziewał się listów, zmuszony był wśród mrozów lub rozmiękłymi drogami jechać 2 mile tam i zpowrotem, aby dla swych współobywateli przywieźć „pocztę”. To też na prośbę obarczonych taką niedogodnością mieszczan krobskich stara się Kamera Poznańska w Berlinie o zmianę stosunków, co ministerstwo 24. września 1796 przyrzekło. „Aby uwolnić mieszczan krobskich od dotychczasowego ciężaru, pozwalamy na Wasze sprawozdanie z dnia 29. ub. m., aby w Krobi urządzono stację pocztową i aby na pokrycie potrzebnych na ten cel kosztów kasa kamelaryjna dopłacała rocznie 15 tal.” Płacone dotychczas mieszczanom opłaty za dostarczone podwody zatrzymywała kasa miejska u siebie i z pieniędzy tych asygnowała owe 15 talarów na urządzenie i utrzymanie stacji pocztowej, resztę zaś wypłacano obywatelom, którzy w ten sposób podwójną mieli korzyść.

Pierwszym zawiadowcą poczty był ówczesny burmistrz Mattern, który wszelkie sprawy pocztowe załatwiał obok swej właściwej służby. Człowiek ten nie zapisał się jednak chlubnie w historii miasta ani jako zawiadowca poczty ani też jako burmistrz. W r. 1802 wykryto w jego resorcie niedokładności a w toku śledztwa wykazało się, że i kasa pocztowa przez niego ucierpiała; w końcu dostał się też do fortecy w Głogowie.

3) Zakład ogrodniczy.¹⁾

Na początku roku 1797 zawezwał magistrat krobski ogrodnika Richtera z Rogowa, aby się sprowadził do Krobi celem założenia ogrodnictwa warzywnego („Kräuterey”), i zakupił dla niego za około 330 tal. cztery obok siebie położone ogrody o obszarze 6 mórg 132 prętów kwadr. W petycji do Berlina wyrażono nadzieję, że król na urządzenie tego przedsięwzięcia²⁾ przyzna ogrodnikowi zapomogę w wysokości 397 tal. Kamera Poznańska petycję tę poparła, „ponieważ w tej okolicy brak zupełnie ogrodów warzywnych, p. Richter ma być doświadczonym i dobrym

¹⁾ „Kräuter – Etablissement”. Tyt. LXXII nr. 519.

²⁾ „Etablissement”.

ogrodnikiem i uczciwym człowiekiem, a pozatem W. Królewska Mość postanowiła, aby podobne przedsiębiorstwa poprzeć 300—400 talarami“... Równocześnie przesłano kosztorys, podług którego było potrzeba: drabiny 8 stopowej, ręcznej piłki, małej piłki, 4 łopat, 2 taczek, 2 noży, 2 dłu-tów (?) (Stoss Eisens), 2 blaszanych polewaczek, razem w cenie 16 tal. 12 gr. Na nasiona potrzeba 20 tal., na „ra-jolowanie“ („Rajolen = spulchnienie) ziemi 69 tal. 12 gr., na 3 krowy (po 16 tal. 16 gr.) 50 tal., wkońcu na wybudowanie domu z dwoma izbami, kuchnią i komorą — wszystko w reglówkę — i obory dla 3 krów ogółem 241 tal., czyli summa summarum 397 tal. Król w gruncie rzeczy wyraził swą zgodę, przyznał jednakowoż (4. 7. 1797) tylko 300 tal., 100 płatnych natychmiast, 100 po ukończeniu domu mieszkalnego i budynków gospodarczych a 100 tal. po zupełnem urządzeniu przedsiębiorstwa.

4) **Reparacja i ostateczna ruina ratusza.¹⁾**

„Reparacja ratusza w Krobi była bardzo potrzebna...“ raportowała Kamera Poznańska w kwietniu 1799. Koszty wyniosły 118 tal. 4 gr. i 3 fen. W przeciwieństwie do przeprowadzanej wszędzie zasady ogniotrwałych dachów zachowano przy ratuszu pokrycie gontowe. „Pochodzi to stąd“, tłumaczyła Kamera, „że ratusz wzniesiony jest z blochów pociągniętych lekko gliną, wobec czego, ponieważ i fundament składa się tylko z kamieni polnych i gliny i to położonych tuż na ziemi, cały budynek mógłby łatwo się zawalić, gdyby otrzymał dach z cegły; to też uodpornienie ratusza na pożar nie da się bez znacznych wydatków przeprowadzić... Podobny stan istnieje w kilku miejscowościach, byłoby zatem bardzo pożądane — ponieważ zupełne skasowanie tak szkodliwych dachów szkudlanych w miastach tej prowincji w kilku latach będzie niemożliwe, lecz przeciwnie takowe nadal istnieć będą — aby wynaleziono przynajmniej jakiś płyn, za pomocą którego możnaby dachy gontowe, zwłaszcza gdzie ich kilka obok siebie, zabezpieczyć choćby przed iskrami, przenoszonymi przez wiatr“. Ponieważ sprawa ta miała wielką wagę dla całej prowincji, zaproponowała Kamera, „czyby nie należało za wynalezienie takiego płynu wyznaczyć premji i podać to do publicznej wiadomości“. Ministerstwo myśl tę podchwyciło i zawezwało Wyższy Departament Budowlany (Ober-Bau-Departament) do wyda-

¹⁾ Tyt. LXXII nr. 527.

nia o tem opinji. Nastąpiło to 4. 6. 1799. Czytamy w niej: „Co się tyczy propozycji Kamery, to kompozycja jak Acken'a¹⁾ nie nadaje się do gaszenia ognia, ponieważ zawarte w niej sole i kwasy rozpuszczają się łatwo na powietrzu i tem samem ulotniłyby się z gontów. Masa składająca się z metali, żywicy, olei, soli, kwasów i ziemi mogłaby prędzej do celu tego doprowadzić...²⁾ Gdyby dach gontowy posmarowało się wewnątrz kompozycją Ackena, a zewnątrz takim lakiem (z metali itp.), może byłby on odporniejszy na pożar i trwalszy, lecz kosztowałoby to więcej niż dach z cegły. Ponieważ jednak zdolnemu jakiemu chemikowi może się uda taką kompozycję tanio wykonać, przeto godzimy się, aby zawezwano do tego prof. Klaprotha (pewno rzeczoznawcę chem. urzędu budowlanego).“ Ministerstwo berlińskie, zapoznawszy się z wszystkimi temi „kompozycjami“, dało Kamerze Poznańskiej taką odpowiedź: „Uznajemy wprawdzie Wasze dobre chęci“, lecz nie uważa się za potrzebne, aby wyznaczyć premję lub zawezwać wymienionego profesora do zrobienia „wynałazku“, „lecz chcemy Wam owszem zwrócić uwagę na doświadczenia, jakie Wasz radca budowlany zaproponował celem uodpornienia dachów gontowych z okazji odbudowy miasta Leszna; o skutku tych doświadczeń dotychczas nic nam nie wiadomo“.³⁾

Zdaje się jednakowoż, że wszelkie próby z środkami zabezpieczającemi dachy gontowe przed ogniem wypadły bezowocnie, wobec czego zatrzymał ratusz krobki swój dach łatwopalny. Zresztą zdaje się, że w ratuszu, którego, jak twierdzono, nie było można ogrzać, nie było pieca, lub też piec i komin były tak zniszczone, że nie odważono się, obawiając się pożaru, go opalać.⁴⁾

W ratuszu znajdowało się też więzienie miejskie, którego w opisanych warunkach już zupełnie nie opalano.

1) „Kompozycję“ tę wymieniła Kamera Poznańska i zaproponowała, aby przy jej pomocy stworzyć jaką masę, którą możnaby zużyć do uodporniania drewnianych domów i dachów. „Kompozycja Ackena“ składała się podług notatki w aktach z alunu, witrjoleju i zdej się minium.

2) Prawdopodobnie: „metale“ = sproszkowane żelazo, „kwasy“ = witrjolej, „ziemia“ = minium.

3) Dnia 2. czerwca 1790 padło Leszno ofiarą olbrzymiego pożaru. 864 domy, wśród nich ukończony dopiero przed dwoma laty ratusz, spaliły się. Ogrom pożaru spowodowały naturalnie w pierwszym rzędzie dachy ze słomy, trzciny i gontów. Od lat już, jak widoczne, starano się znaleźć środki, aby łatwopalność tych ostatnich usunąć lub przynajmniej osłabić.

4) W małych miastach rzadko tylko miano kominy z cegły, przeważnie robiono je z drzewa, obrzucając je gliną.

Aresztanci musieli zimą poprostu marznąć. Zresztą małe te więzienia miejskie w owych czasach nie nadawały się na przytułki na dłuższy czas. Skądby zresztą magistrat wziął fundusze na wyżywienie jakiegoś przybłąkanego nicponia przez cały — powiedzmy — rok.

Od r. 1794 ojcowie miasta nie używali już swego ratusza. Na ten cel wynajęto lokal jednoizbowy („magistratualische Sessions und Registratur Stube“) u jednego z mieszczan. O ratusz nie troszczono się zupełnie, to też podupadł zupełnie. W r. 1805 nazywa się, że całkowicie grozi zawaleniem.¹⁾

(Dokończenie nastąpi).

Wł. Stachowski.

Kościół św. Ducha w Gostyniu.

Na „większem“ przedmieściu Gostynia, tuż za bramą miejską a w stronę Leszna, stał kiedyś kościół szpitalny, jak wszystkie prawie tego rodzaju u nas kościółki pod wezwaniem św. Ducha. Kościół ten przechodził zmienne koleje, gorzał kilkakrotnie, zawsze jednakowoż powstawał na nowo, aż dopiero w końcu 18 lub początku 19 wieku przestał istnieć.

Kiedy zbudowano po raz pierwszy kościół szpitalny, stwierdzić nie można. Prawdopodobnie powstał on razem ze szpitalem, czyli w r. 1301, kiedy to Mikołaj Przedpełkowicz ufundował szpital i oddał go w zarząd oo. benedyktynom lubińskim, jako proboszczom starogostyńskim. Proboszczowie też starogostyńscy przez całe wieki byli prepozytami tegoż kościoła i nad nim, jak i nad przyległym szpitalem, roztaczali swą opiekę.

Mimo bardzo obfitych źródeł historycznych, jakie zachowały się odnośnie do Starego Gostynia i jego proboszczów, o kościółku św. Ducha, o ile chodzi o najdawniejsze jego dzieje, nie wiemy prawie nic. Przypuszczalnie, jak tyle innych kościołów w naszych stronach, był drewniany, wskutek czego łatwo się palił i trzeba go było odbudowywać.

Garść wiadomości o nim zachowała się dopiero z czasów reformacji, która i do naszego miasteczka się wkradła. Dzięki temu, że dziedzice Gostynia, Borkowie — Gostyńscy, jawnie przeszli do reformacji i ją silnie popierali, miasto

¹⁾ Tyt. LXXII nr. 516.

stało się przez kilka lat ośrodkiem herezji i siedzibą predykanta, przypuszczalnie jakiegoś Deichsla.¹⁾ Z chwilą jednak, gdy jeden z braci Gostyńskich, Mikołaj, powrócił na łono kościoła katolickiego, reformacja poczęła tracić grunt pod nogami, a w końcu 16. wieku zupełnie już zanikła w naszym mieście.

Na tle dziejów reformacji w Gostyniu odegrał pewną rolę także kościół św. Ducha. Źródła dziejowe opowiadają, że w r. 1565 — a zatem w tym samym już roku, w którym odbył się w farze gostyńskiej synod dysydencki, Jan Gostyński zamierzał wprowadzić predykanta protestanckiego do kościoła farnego, napotkał jednakowoż na stanowczy opór brata swego Mikołaja; osadził go zatem, wyłamawszy gwałtem drzwi i wypędziwszy benedyktyna, o. Łazarza Skwarskiego, który tutaj był prepozytem, przy kościele św. Ducha. Również przeznaczył mu na siedzibę jeden z pobliskich domów.

Nie ulega wątpliwości, że takie zajęcie kościoła spowodować musiało liczne i stanowcze sprzeciwy proboszcza starogostyńskiego, do którego od dawien dawna kościół ten należał. Pierwszy, który o prawa swe walczył, to o. Paweł z Kamionny (1567—1570). W sporach tych z dziedzicem, predykantem i apostatami szybko wyczerpały się jego siły, to też, widząc bezowocną walkę, zrezygnował z probostwa szpitalnego i starogostyńskiego i powrócił do klasztoru. Jego następca o. Grzegorz Stołecki (1570—1588) próbował w najrozmaitszy sposób dostać się w posiadanie swego kościółka. Wszelkie jednak starania idące w kierunku odebrania go protestantom rozbijały się o upór wdowy po Janie Gostyńskim, Anny Zborowskiej, zagorzałej dysydentki. O. Grzegorz upominał ją przez różne osoby, sam nawet karcił ją w świątyni ostremi słowami, a gdy to wszystko nie pomagało, czynił różne wstręty luterskiemu predykantowi. Wypędzał go z kościoła, przeszkadzał w nabożeństwach, a pewnego dnia, spotkawszy go na moście przed bramą miejską, zepchnął go do fosi. Z jego też pewno namowy pewien obywatel poderżnął piłą słup, na którym spoczywała ambona, z której predykant zwykł był głosić kazania, z powodu czego w Wielkanoc kaznodzieja luterski, tuż po rozpoczęciu kazania, spadł razem z amboną z góry na dół i ośmieszył się przed katolikami.²⁾

¹⁾ Dr. Krotoski. Z dziejów reformacji w Wielkopolsce.

²⁾ Dr. Krotoski. Z dziejów reformacji w Wielkopolsce, str. 11.

1581 był proboszczem szpitala Anny K...

Gdy wszystkie te zabiegi nie odnosiły pożądanego skutku, pozwał proboszcz św. Ducha Annę i jej syna Marcina przed sąd, w pierwszym rzędzie na sąd ziemski w Kościanie (akt z r. 1572) i grodzki w Poznaniu (1577) i w terminach 16. 6. 1572 i 23. 9. 1577 uzyskał wyrok pomyślny. Widocznie też w tym roku ostatecznie przeszedł kościół szpitalny w ręce prawowitych właścicieli.

Wszystkie te utarczki i procesy sferały tak siły o. Stoleckiego, że zrezygnował z prepozytury świętoduskiej i probostwa starogostyńskiego i powrócił do klasztoru.

Pierwsze wiadomości o wyglądzie kościoła św. Ducha zachowały się w wizytacji Hapa z r. 1610. Dowiadujemy się z niej, że szpital św. Ducha „ma swój kościół drewniany, poświęcony, gliną wylepiony”. Odpust odbywa się w nim w pierwszą niedzielę po św. Bartłomieju. Duszpasterzem jest każdorazowy proboszcz starogostyński, który co tydzień odprawia mszę św.

Wewnątrz kościoła znajdowały się trzy ołtarze zamknięte (cooperta). Drewniane cyborjum, zamknięte, znajdowało się przy wielkim ołtarzu po stronie ewangelji. W nim 3 puszki miedziane na wiatyki. Sakrament św. schowany przyzwoicie (decenter). W zakrystji znajdowały się nieliczne paramenty, których spis polecono sporządzić proboszczowi, czego jednak nie uczynił.

Wkrótce po tej wizytacji kościół musiał popaść w ruinę, gdyż około r. 1630 rozpoczął się spór pomiędzy ówczesnym proboszczem świętoduskim o. Marcinem Kowieskim (1605—36) a magistratem o odbudowanie kościoła. O. Kowieski wykazał, że jedynie dzięki winie mieszczan podupadł kościółek, przyczem powoływał się na świadectwo Jana z Radomicka Daleszyńskiego (5. marca 1632) jako komisarza biskupa poznańskiego na okoliczność, że swoją powinność spełnił i o restaurację szpitala i kościoła szpitalnego od kilku lat zabiegał. Właśnie do tegoż Daleszyńskiego zwracał się o. Koniewski od szeregu lat po radę, w jakiby sposób można zmusić miasto do naprawy kościoła. Podobnie poświadczał (6. 3. 1632) Jan Zadorski z Goli, że proboszcz św. Ducha od dawna już starał się o odbudowę kościółka, w którym „dla spadnięcia ściany nie mógł odprawiać nabożeństwa”.

Prowadzony przez kilka lat proces pomiędzy proboszczem i mieszczanami gostyńskimi, zakończył się wreszcie ugodą zawartą 5. sierpnia 1635 i oblatowaną w grodzie kościańskim, mocą której proboszcz zobowiązał się umorzyć

wszelkie procesy, wytoczone miastu, miasto zaś miało dać 200 zł na budowę kościoła, który miał być wzniesiony (20 łokci długi, 14 szeroki i 12 wysoki) w tym samym już roku. Proboszcz od siebie ofiarował na cel budowy 200 zł, a na ołtarz, gdy kościół będzie skończony, dalsze 100 zł.

Na mocy tej ugody stanął w r. 1643 nowy, drewniany kościółek,¹⁾ konsekrowany przez biskupa Wojciecha Tolibowskiego z okazji wizytacji 24. listopada 1658. Poświęcił on równocześnie ołtarz, którego rocznicę poświęcenia obchodziło się w ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach. Wspomina o tem wizytacja ks. Jana Fr. Wolskiego, archidiacona śremskiego, z dnia 26. 10. 1667. Z niej też dowiadujemy się dalszych szczegółów o kościółku. Był on dobrze pokryty, o oknach dobrych, posadzce z palonej cegły, dwóch drzwiach z południa i zachodu, dobrze zaopatrzonych w zamki. Chór znajdował się nad drzwiami od zachodu. Krzyż w środku kościoła, na wleży dwa dzwony, trzeci — sygnarek — w środku kościoła. Cmentarz okalający kościół miał uszkodzone ogrodzenie; na cmentarzu kostnica.

Wewnątrz kościoła znajdowały się trzy ołtarze:

- 1) pod wezw. św. Ducha, murowany i konsekrowany, pozłacany,
- 2) po stronie ewangelji ołtarz M. Boskiej, murowany i konsekrowany, bez złocień,
- 3) św. Józefa, murowany i konsekrowany, lecz również bez złocień.

Ołtarze te nie posiadały żadnych zapisów, prócz jednego na mszę czytaną co tydzień i jednego na mszę do św. Józefa.

Cyborjum w kościele nie było. Sakramentu św. się nie przechowywało, gdyż w razie gwałtownej potrzeby zaopatrywano ubogich szpitalników z fary gostyńskiej.

Kościółek był zaopatrzony dość bogato w sprzęty kościelne. Ks. Wolski wylicza: kielich srebrny pozłacany z pateną, dwa mszały (w czerwonej i czarnej oprawie) i mszalik rekwalny; ornaty: biały i czerwony w kwiatki, czarny, zielony, fioletowy, dwa czarne „materjalne”; bursy aksamitne: czerwoną, zieloną, białą, czarną w kwiatki, modrą, zieloną z strypowego aksamitu i zieloną z strypowego adamaszku;

¹⁾ Czy równocześnie stanął szpital z drzewa, wybudowany przez magistrat i ks. Ludwika Skrobiszewskiego a poświęcony przez bisk. Tolibowskiego, nie wiem. Może tu szpital jest równoznaczny z kościołem szpitalnym.

palle: ze skóry złocistej. białe adamaszkowe, zielone „materjalne”; welum modre, białe, zielone i czerwone kitajkowe, białe adamaszkowe; antepedjum czerwony „w kwiatki dwójakie”, także w floresy, białe materjalne, białe „złociste na kształt szpaleru” i z szkarłatu czerwonego; 2 korporały, 1 subkorporał, 12 puryfikatorów, 3 alby, 2 pasy, 5 ręczników, 17 obrusów, 3 tuwalniczki czarnym jedwabiem szyte, 2 pary ampułek, 1 dzwonek, 1 miedziany kociołek, 1 tuwalniczkę na ambonę.

Również wylicza ks. Wolski majątek kościelny. Należała do niego rola (2 zagony) z łąką zw. ulesina pomiędzy rolami Marcina Twardego i Marcina Kopy, zapisana 10. lutego 1643 przez ks. Jana Łaszkę (Łaszko), komendarza i kaznodzieję rogozińskiego, może dziecko gostyńskie, dalej dom, należący od dawniendawna do kościoła, położony pomiędzy domami rzeźnika Stanisława Naskręcika i krawca Szymona Solarczyka, z którego proboszcz starogostyński pobierał czynsz, prócz tego 300 zł z 7% zapisane w r. 1652 przez krawca gostyńskiego Andrzeja Kawkę i 100 zł zapisane przez Małgorzatę Pokorzynę na mszę w dzień św. Szymona i Judy, którą to kwotę ulokowano w r. 1664 u Szymona Motłocha.

Wprawdzie ks. Wolski wymienia jeszcze dalsze grunta i kapitały, lecz należą one raczej do szpitala a nie do kościoła szpitalnego.

Widocznie kociołek znajdował się w wielkim porządku, ks. Wolski zalecił bowiem sprawić tylko cyborjum i naczynia do olejów św. Również i wizytacja ks. Gnińskiego w r. 1685 znalazła kociołek w dobrym stanie. Ówczesny proboszcz starogostyński miał dla tego kościółka specjalnego wikariusza, ks. Cyprjana Faldrowskiego, pochodzącego bezwątpienia z gostyńskiej rodziny Fałdrowych. W przeciwieństwie do poprzedniej wizytacji wymienia ona pomiędzy innymi dokument Mikołaja Przedpełkowicza z r. 1301 i aprobatę biskupią z tegoż roku. Natomiast nie odróżnia ról i funduszków kościelnych od szpitalnych, a z paramentów wymienia tylko kielich srebrny pozłacany.

Szczegółowiej znów informuje nas o stanie kościoła następna wizytacja biskupa Tarły z r. 1726. Podług niej był kościół niedawno odnowiony, dobrze pokryty gontami dębowymi. Cmentarz miał płot nowy, dobrze zamknięty, a na cmentarzu znajdowała się dzwonnica z dwoma dzwonami i nowa kostnica. Sygnarek wisiał na wieżyczce na kościele. Wewnątrz kościół był pięknie ozdobiony. Sufit taflowy,

podłoga drewniana, okna, ławki, ambona i organy na chórze naprawione.

W głównym, murowanym i konsekrowanym ołtarzu znajdował się obraz Ześłania Ducha św. Tabernakulum na nim drewniane, posrebrzane; hostje w puszce pozłacanej.

W ołtarzu po stronie ewangelji krucyfiks rzeźbiony, konsekrowany.

Ołtarz po stronie epistoły z obrazem św. Józefa niekonsekrowany, ma tylko portatyl.

Przed wielkim ołtarzem wieczna lampa.

Przy kościele drewniana zakrystja.

Z sprzętu kościelnego wymienia tylko przedmioty srebrne jak kielich pozłacany, takąż puszkę, szatę pozłocaną do obrazu M. Boskiej w wielkim ołtarzu, srebrnego gołębia (Ducha św.) z pozłacanymi promieniami, i w ołtarzu św. Józefa podwójne promienie pozłacane.

Prowizorami kościoła byli za czasów tej wizytacji Jakób Maciejewski i Jakób Szaber.

W miejsce codopiero opisanego kościoła powstał przypuszczalnie przed r. 1737 nowy. Wizyta ks. Wolińskiego z r. 1737 nazywa go nie kościołem, lecz, w przeciwieństwie do poprzedniej wizytacji, tylko kaplicą. Kaplica ta stała do r. 1760, w którym spaliła się doszczętnie. Niezwłocznie zabrali się kolatorowie jej, benedyktyni lubińscy, do jej odbudowy. Mówią o tem w odpowiedzi na memorjał Będorskiego, z którym proboszcz starogostyński toczył długoletnie procesy, w następujących słowach: „Circa annum 1762 czy później, zgorzał kościół św. Ducha cum hospitali, a lubo w czasie ciężkim i przykrym konwent lubiński nieco przez mały czas ociągał się wystawić nowego, zaraz dziedzicy miasta Gostynia, jako tutores funduszu starogostyńskiego (o których się wyżej powiedziało) sub amissione et cassatione privilegii przynaglili konwent, nie względem dzieścięcin z Malewy, Daleszyna i starego Gostynia, jako IMci Pan Będorski powiada, ale względem funduszu i przywileju, tak kościół jako i szpital wystawić de novo, co i wykonał lubiński konwent.“¹⁾

Mylili się oo. benedyktyni co do daty pożaru. Wybuchł on dnia 9. kwietnia 1760, jak dowodzi istniejący w kościelnych księgach gostyńskich wpis: 9. 4. 1760 umarła Katarzyna Wieliczczyna, „corpus eius non sepultum, quia combustum in Ecclesia Sti. Spus quae Ecclesia hora 3tia post mediam

¹⁾ Łukaszewicz. Krótki opis historyczny kościołów parafjalnych II. 22.

noctem cum Xenodochio igne sumpta est et domuncula conflagrata“.

Owa Katarzyna Wieliczczyna była, zdaje się, praprababką p. Feliksa Kiżwaltera, który o fakcie jej spalenia w kościele św. Ducha od swych rodziców słyszał.

Że budowa kościoła była już ukończona w r. 1764 potwierdza wizytacja Rogalińskiego z 28. 8. 1777. Mówi ona, że benedyktyni przed 13 laty kościół odbudowali, choć podkreśla, że był lichy wykonany. Zakrystji przy nim nie było, drzwi jedne się nie zamykały, kostnicy był brak, na dachu znajdowała się wieżyczka z jednym tylko dzwonem. Z ołtarzy wymienia tylko jeden z obrazem Zesłania Ducha św.

Kościół nie był konsekrowany.

Nie długo też istniał. Już bowiem w r. 1788 nawiedził go nowy pożar, który strawił nietylko jego, lecz także pobliski szpital.

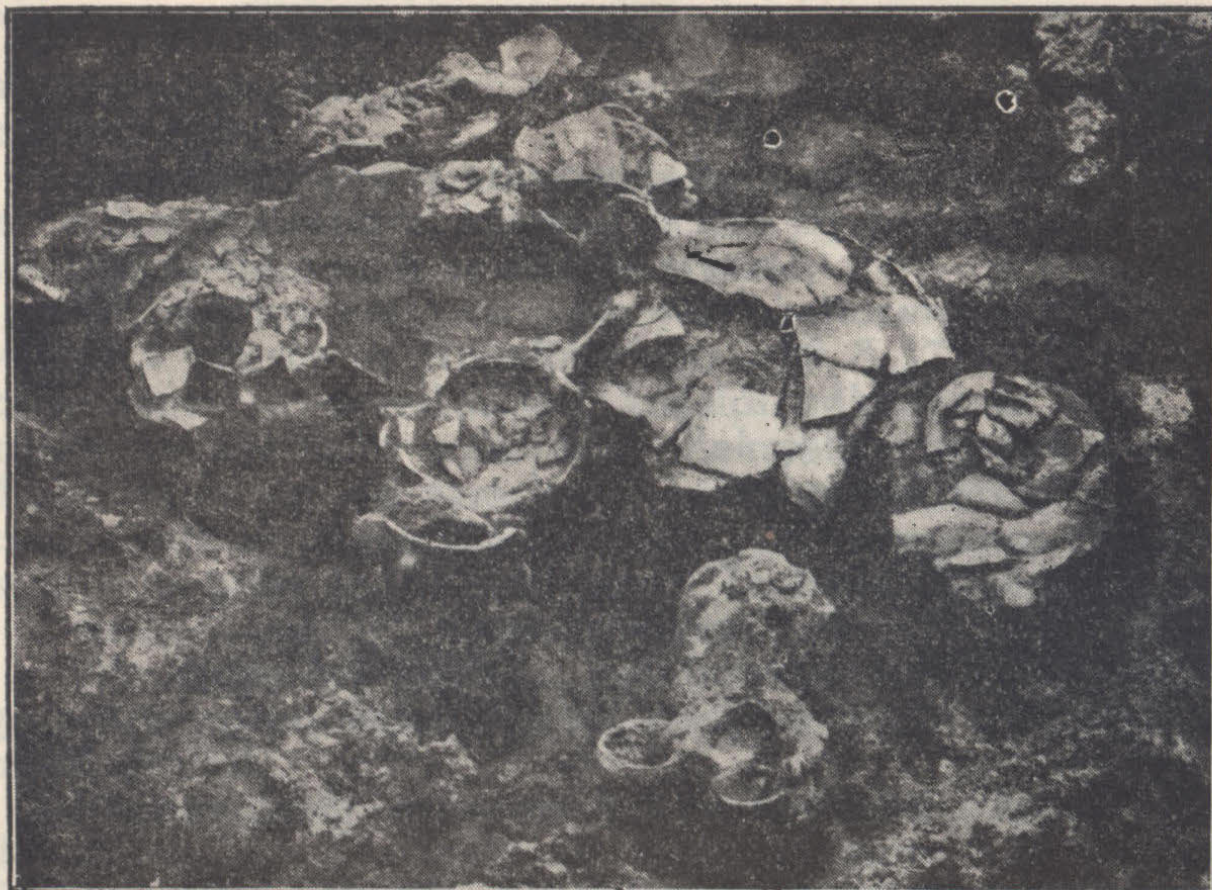
Proboszczem wówczas był ks. Orłowski, który przyjął do siebie, do St. Gostynia, 4 szpitalników, nie mających dachu nad głową. Z owych lat znamy też organistę kościoła św. Ducha, Klemensa Molczyńskiego i żonę jego Katarzynę.

Na tem urywają się nasze wiadomości o tym kościele gostyńskim. Nie wiadomo, czy jeszcze raz został odbudowany, a jeżeli go odbudowano, kiedy go ostatecznie rozebrano. Dziś wskazuje tylko nazwa ulicy i obraz św. Ducha na kamienicy p. Gładyszowej miejsce, w którym kiedyś się wznosił.

Przy tej sposobności warto wspomnieć o ciekawej hipotezie, którą wygłosił niedawno kustosz Muzeum Wielkopolskiego p. dr. Brosig. Twierdzi on, że widok kościoła św. Ducha znajduje się na cudownym obrazie M. Boskiej w klasztorze, który to widok uważano dotychczas za widok kościoła na św. Górze. Wychodzi on z tego założenia, że malarz malował dwa widoki na obrazie z góry zamkowej i umieścił je tak, jak w rzeczywistości kościoły gostyńskie stały, mianowicie kościół św. Ducha po lewej, a fary po prawej stronie wizerunku M. Boskiej. Czy przypuszczenie to jest słuszne, pozostanie pewno nazawsze kwestją nierozstrzygniętą, ma ono jednak dużo prawdopodobieństwa.

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.



Bardzo zniszczone
urny niższego gro-
bu piętrowego.



Urny w jednym z od-
kopanych grobów.